

Errata do biografii Wałęsy

Teczki TW „Bolka” pogłębiają naszą wiedzę o współpracy Lecha Wałęsy z SB.

Ale to nie znaczy, że biografię przywódcy Solidarności trzeba pisać na nowo – mówi prof. Andrzej Paczkowski i dr Grzegorz Majchrzak w rozmowie z Andrzejem Brzozowskim

W okresie transformacji ustrojowej wiele dokumentów zostało zniszczonych, część zniknęła z archiwów i została „sprywatyzowana”, czyli nielegalnie zawłaszczona przez tych, którzy mieli do nich dostęp. Co wiemy o tym zjawisku?

Andrzej Paczkowski: Śladów wynoszenia akt jest o wiele mniej niż formalnych dowodów ich niszczenia – bo ktoś albo musiałby zostać na tym złapany, albo się przyznać. Niekiedy zostają przypadkowo znalezione – np. na początku lat dziewięćdziesiątych w jakiejś altance natrafiono na dokumenty dotyczące opozycyjnej dziennikarki Teresy Boguckiej.

Grzegorz Majchrzak: O tym się dużo mówiło, a najbardziej znana osoba, która wyniosła dokumenty z MSW, to Czesław Kiszczak. Wiadomo było, że ma filmy i zdjęcia z Magdaleny – zresztą się z tym nie krył, przekazywał je np. Telewizji Polskiej, wykorzystano je w wywiadzie rzece z nim. Generalnie jednak nikt się do posiadania takich kwitów nie przyznawał. Rozmawiałem z kilkoma działaczami opozycji, którzy opowiadali, że spotykali na ulicy byłych esbeków, a ci mówili: „Mam na ciebie dokumenty, których nie ma w IPN” – i w ciągu godziny je przynosili. Skali tego zjawiska niestety nie znamy. Poza tym to, że materiał oznaczono jako wybrakowany, czyli zniszczony – niekoniecznie musi świadczyć o tym, że rzeczywiście tak było. Mógł właśnie zostać „sprywatyzowany”.

AP: Do mnie także w roku 1991 czy 1992 zadzwonił były funkcjonariusz SB i zaproponował wykupienie dokumentów Polskiego Związku Alpinizmu. Zgodziłem się, ale zastrzegłem, że muszę to skonsultować z zarządem PZA. Więcej już nie zadzwonił. Do tej pory w IPN nie znaleziono żadnej teczki obiektowej dotyczącej związku. Jak widać, były na tym tle jakieś interesy czy gry.

GM: Niektóre redakcje pism współpracujące z byłymi funkcjonariuszami, czyli przede wszystkim „Nie” Jerzego Urbana czy „Fakty i Mity”, zamieszczały dokumenty spoza archiwów, co świadczy o tym, że byli esbecy je przechowują.

Czasem takie niespodziewane pojawienie się dokumentów wygląda na celowe, selektywne wypuszczanie w obieg. Czemu może służyć „prywatyzowanie” – przecież nie tylko ich ukryciu?

AP: Przechowuje się „prywatyzuje” materiały, które będzie można później wykorzystać: albo do wymuszenia na kimś czegoś, albo sprzedania. Z drugiej strony chodzi o ukrycie jakichś własnych niegodziwości. Generał Wojciech Jaruzelski wydał polecenie zniszczenia stenogramów posiedzeń Biura Politycznego KC PZPR – prawie wszystkie zostały zniszczone, w Archiwum Akt Nowych to widać: wrywano z już zszytych tomów. Mówił później, że były tam sprawy kompromitujące działaczy opozycji, ale mnie się wydaje, że przede wszystkim kompromitujące Jaruzelskiego i jego towarzyszy.

GM: Paradoksalnie Jaruzelskiego łatwiej byłoby w wolnej Polsce skazać za niszczenie tych materiałów (zgodnie z prawem archiwalnym powinny być wiecześnie przechowywane) – przestępstwo zagrożone karą do trzech lat więzienia – niż za wprowadzenie stanu wojennego.

AP: Nawet podjęto taką próbę, chyba w 1992 roku.

Najważniejszym elementem materiałów pozyskanych niedawno z domu gen. Czesława Kiszczaka są teczki tajnego współpracownika „Bolka”. Co zawierają?

AP: To teczka osobowa i teczka pracy TW „Bolka”. W całej tej dokumentacji kilkakrotnie pojawia się identyfikacja, kim jest TW „Bolek” – m.in. na zobowiązaniu do współpracy, podpisanym: „Lech Wałęsa, TW Bolek”, oraz w dokumentach dotyczących werbunku, a także w jednej z charakterystyk. Zazwyczaj jednak posługiwano się samym pseudonimem. Nie ma tam natomiast nigdzie zdjęcia.

GM: Wynika to z tego, że w tej teczce nie ma ankiety, którą standardowo sporządzano w trakcie tzw. opracowania kandydata na TW. A znamy zeznanie funkcjonariusza SB, który



Fot. Piotr Życieński

prof. Andrzej Paczkowski (ur. 1938) – historyk, członek Rady Instytutu Pamięci Narodowej; wcześniej przez dwie kadencje zasiadał w Kolegium IPN; od września 1980 roku – członek NSZZ „Solidarność”; w 1983 roku jeden z założycieli Archiwum „Solidarności”; autor wielu monografii, m.in. *Wojna polsko-jaruzelska* (2006), *Pół wieku dziejów Polski 1939–1989* (1998)



Fot. Katarzyna Adamów

dr Grzegorz Majchrzak (ur. 1969) – historyk, od 2000 roku pracownik Biura Edukacji Publicznej IPN, członek Stowarzyszenia „Archiwum Solidarności” i Stowarzyszenia Wolnego Słowa; zajmuje się badaniem dziejów aparatu represji (zwłaszcza organów bezpieczeństwa), opozycji demokratycznej w PRL (głównie NSZZ „Solidarność”), funkcjonowaniem mediów (przede wszystkim Polskiego Radia i Telewizji Polskiej) przed 1989 rokiem, sportem w PRL oraz stanem wojennym

twierdził, że osobiście taką ankietę wypełniał. Z całą pewnościąteczka personalna „Bolka” jest niekompletna. Brakuje trzech pokwitowań odbioru gotówki przez TW „Bolka”, na których istnienie wskazuje arkusz wypłat i świadczeń.

AP: Są tam również wyraźne ślady, że tę dokumentację wykorzystywano w 1982 roku do operacji „Ambasador”. Miała ona polegać na podrzuceniu do komitetu noblowskiego dowodów współpracy z SB Lecha Wałęsy – zgłoszonego wówczas do Pokojowej Nagrody Nobla. Żeby zdyskredytować kandydata, planowano „wydłużenie” tej współpracy, ale do tej pory nie znaleziono żadnych dokumentów z tej operacji. W teczce TW „Bolka” jest korespondencja z Biurem Studiów SB MSW (elitarną jednostką SB utworzoną w stanie wojennym, odpowiedzialną głównie za zwalczanie podziemnej Solidarności). Wynika z niej, że z teczki pracy wzięto co najmniej jedno z rękopiśmiennych doniesień TW „Bolka”. W teczce tej jest też użyty jako zakładka fragment listy członków Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, która powstała w październiku 1981 roku, co oznacza, że ktoś po październiku 1981 roku tej teczki używał i zakładkę tę (przez nieuwagę?) zostawił.

PAP/CAF/Maciej Sochor



► Triumfujący Lech Wałęsa; na zdjęciu widoczni m.in. Anna Walentynowicz, Tadeusz Mazowiecki, Kazimierz Świątoń; Kraków, 18 października 1980 roku

Wyjaśnijmy jeszcze sprawę teczki, którą Lech Wałęsa miał w rękach podczas swojej prezydentury, a która wróciła zdekompletowana. Jak to się ma do dokumentów znalezionych u Kiszczaka?

AP: Tę sprawę dość dokładnie wyjaśnili Sławomir Cenckiewicz i Piotr Gontarczyk w książce *SB a Lech Wałęsa*. Były to materiały zebrane w związku z przygotowaniem tzw. listy Macierewicza w 1992 roku. Zrobiono kwerendę w archiwum UOP w Gdańsku i wybrano z różnych spraw operacyjnych dokumenty dotyczące „Bolka”. Trochę tego zostało znalezione – jeśli nie wszystko, to przynajmniej duża część – i to chyba stanowiło „teczkę Wałęsy” w UOP. Ale nie była to teczka, o której dziś mówimy.

Czego nowego dowiedzieliśmy się z teczki „Bolka”?

AP: Zależy, co kogo interesuje. Ci, którzy zajmują się historią Stoczni Gdańskiej, znajdują tam wiele informacji o funkcyj-

waniu zakładu, stosunkach pracy, jak się kombinowało, żeby zaliczyć sobie nadgodziny. W niektórych opisach Wałęsy widać, że on oczekuje od SB, żeby zrobiła tam porządek.

Wałęsa czy „Bolek”? Wciąż jesteśmy przed analizami grafologów.

AP: W tym przypadku to na pewno Wałęsa. Po prostu żaden funkcjonariusz by tego nie wymyślił.

GM: Dla mnie bardzo ciekawym dokumentem był pochodzący jeszcze sprzed współpracy zapis rozmowy operacyjnej przeprowadzonej z Wałęsą 19 grudnia 1970 roku, w której opisuje on przebieg Grudnia '70, swój w nim udział, swoje wejście na komendę MO, a także pierwsze postulaty – już 15 grudnia pojawiają się żądania poinformowania społeczeństwa, gdzie i kiedy będą się odbywać pogrzeby ofiar. Jeśli zaś chodzi o współpracę Lecha Wałęsy z SB – bo żaden poważny historyk nie ma wątpliwości, że miała miejsce – to pogłębi-

AP: Dla mnie jest to fantastyczny materiał historyczny i psychologiczny – sylwetka Wałęsy, jego sposób widzenia rzeczywistości, jego dążenie do tego, żeby ludzie się dogadali, żeby nie było tumultu, żeby krew się nie lała – w tym celu trzeba się porozumieć, uspokoić nastroje.

GM: To jest jego konsekwentna postawa także w latach osiemdziesiątych. Inaczej prawdopodobnie żadnej współpracy ze służbami by nie było. Bo to jest dla SB sygnał, że ta osoba nie jest do niej wrogo nastawiona. Na pierwszym spotkaniu po werbunku 22 grudnia ewidentnie nie widać chęci współpracy ze strony Wałęsy. Funkcjonariusz napisał, że Wałęsa mówi, iż pracuje na stanowisku, na którym nie za bardzo ma możliwości zdobywania informacji – i zdaje tylko ogólną relację, że w stoczni są kiepskie nastroje. Ale to przecież oczywiste. Jedyną przydatną informacją (i to nie dla SB, lecz dla MO) jest nazwisko osoby, która mogła się dopuścić w Grudniu '70 kradzieży. Ważne jest dla mnie pytanie, co się stało, że postawa Wałęsy się później zmieniła: informacje są bardziej szczegółowe, dotyczą konkretnych osób i wydarzeń.

AP: On jakby współgrał z tym esbekiem – należy robić wszystko, by nie dopuścić do eskalacji, kolejnych strajków, manifestacji i kolejnych ofiar. I właśnie dlatego on mówi, że ten rozrabia, a tamten jakieś ulotki drukuje, ten powielacz niesie, a w domu robotniczym jest grupa, która coś przygotowuje – bo to z jego punktu widzenia było niebezpieczne. A o to samo chodziło też SB, ale z innych powodów. Z czasem zapewne doszła motywacja finansowa, bo zaczęto „Bolkowi” płacić za przekazane informacje.

Z tego, co Panowie mówią, wynika, że Wałęsa starał się tonować nastroje, podczas gdy jego powszechny odbiór jest zupełnie inny – przywódca opozycji, wódz buntu.

AP: To jest bunt, ale jego celem nie jest obalenie ustroju, tylko jego zmiana w warunkach pokojowych, a nie przez rewolucję.

GM: Trzeba dodać, że formalnie Wałęsę werbowano po to, aby identyfikować – tu cytuję z funkcjonariusza – „osoby, które brały udział w mordach, rabunkach, podpaleniach, rozbojach i sabotażach”, które „muszą być wykryte i osądzone zgodnie z prawem”. Było tu więc szukanie płaszczyzny porozumienia i współpracy, co nie zmienia tego, że Wałęsa zdecydowanie przekroczył granice, np. donosząc o przygotowywanych akcjach ulotkowych czy o inicjatywach politycznych konkretnych osób, którym zaszkodził. Iluś z nich było później wskutek jego donosów rozpracowywanych, m.in. Józef Szyler, któremu po informacjach „Bolka” SB założyła najpierw kwestionariusz ewidencyjny, a później sprawę operacyjnego sprawdzenia.

AP: Podobnie było chyba z Janem Jasińskim, który – jak mówił „Bolkowi” – działał wspólnie ze studentami. Zaniepokoiło to SB, ale sądzę, że zaniepokoiło też Wałęsę, który uważał, że protest należy skanalizować, zorganizować. Nie chodziło mu o obalenie systemu, wolną Polskę – wtedy tego nikt tak na serio nie rozważał. Pod tym względem epizod współpracy dobrze mieści się w tym, co robił później. Natomiast od 1973

roku, a może już w 1972, coś się w jego współpracy zaczęło zmieniać. W stoczni właściwie już nic się nie działo...

GM: On to wręcz mówi – to taka próba zniechęcenia SB. Nie przyniosłem informacji, bo nie mam o czym mówić. A wy mi i tak nie płacie. Można to zinterpretować tak, że jest po prostu chciwy i chce pieniędzy – to już bodajże rok 1975. Ale możliwa jest druga interpretacja: chciał wytworzyć w SB przekonanie, że nie warto z nim rozmawiać, bo i tak nie ma informacji, a w dodatku trzeba mu płacić.

AP: Tak, ale chodziło mi o coś trochę innego. On od pewnego momentu coraz wyraźniej zaczyna traktować spotkania z SB jako sposób na zmianę funkcjonowania zakładu. Opisuje, że na gorze są durnie, a na dole obiboki i to go wnerwia, bo chciałby rzetelnie pracować, zarabiać dobre pieniądze, mieć organizację, która będzie broniła jego interesów. Stenogram jego wystąpienia w 1976 roku, po którym go wyrzucono – i ze stoczni, i z sieci agenturalnej – ma właśnie taki charakter.

GM: Mamy tu do czynienia ze współpracą regularną i zaangażowaną, a od pewnego momentu chyba próbą wyrwania się – Wałęsa mówi, że nie ma informacji, żeby ograniczyć kontakty...

AP: ... że nie ma czasu, że musi dorabiać...

GM: Jest i na niego doniesienie TW „Bieglego” z września 1973 roku, w którym ten pisze, że Wałęsa przestrzegał go, aby uważał, co mówi, bo – i tu cytuję – „można pożegnać się ze stoczną”. W rezultacie po kolejnym – podkreślam: kolejnym, bo zaczynają się one już w 1971 roku – wrogim wystąpieniu Wałęsy, zostaje on usunięty w czerwcu 1976 roku z sieci agenturalnej. Bezpośrednim powodem tej decyzji było jego „aroganckie zachowanie” oraz niechęć do współpracy – jak pisał esbek: „nie chce tych organów znać”.

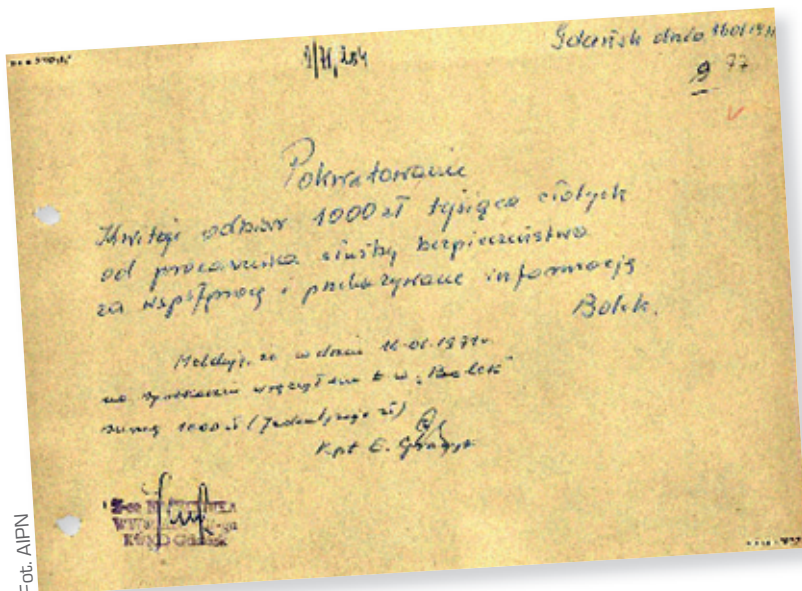
AP: I jednocześnie wyrzucenie z pracy.

Czyli jego współpraca kończy się w 1976 roku?

AP: Formalnie. Właściwie nie przekazuje informacji szkodzących innym już od roku 1972.

GM: Byłbym tu ostrożniejszy. Okres najintensywniejszej współpracy to lata 1971–1972. Później zysk informacyjny SB jest zdecydowanie mniejszy, co potwierdzają – jeśli uznać je za wiarygodne – zapisy dotyczące wynagradzania. Do 1972 roku miały to być regularne płatności, później październik i grudzień 1973 – dwie niewielkie sumy – oraz czerwiec 1974 roku – też niewielka kwota za pierwsze półrocze tego roku. Widać, że jego przydatność dla SB spada.

AP: Wałęsa miał coraz mniej ochoty, żeby przekazywać informacje. I jednocześnie miał coraz mniej informacji, które SB interesowały – bo już nikt nie strajkował, nie było tak napiętej atmosfery, która się skończyła mniej więcej w grudniu 1971 roku. Z tych powodów SB przestała być zainteresowana utrzymywaniem zbyt rozbudowanej sieci tajnych współpracowników i Wałęsa został zdegradowany. Już nie spotykał się z nim oficer SB, lecz rezydent na terenie stoczni ps. „Madziar”, emerytowany funkcjonariusz. Od maja 1972 roku pozycja Wałęsy spadała, myślę, że podobnie jak



Fot. AIPN

Forma 3333/1/2

Tabela spec. znaczeń

Arkusz wypłat i świadczeń na rzecz t. w.

Nr ewidencyjny 12535

Wynagrodzenie	Stosunek kwotowy (zawartości z wykonaniem polecenia)	Data i kwota wypłaty
1000 204/71		30.01.71 Kpt. Gładysz
500 -		25.01.71 - "
4500 -		18.02.71 - "
1000 -		16.01.71 - "
500		12.04.71 Kpt. Kąpczyński
1000		28.04.71 - "
500		26.05.71 - "
500		8.06.71 - "
500		8.02.71 - "
700		29.11.71 Kpt. 2. Białkowski
600		22.10.71 - "
600		27.07.1978 - "
500		5.04.71 - "

* Przez wyrażenie kwoty należy zaokrąglić do pełnej złotówki i ten kwoty ponosi
np.: 1000,50 zł - 1000 zł

Wskazanie: 5007

Fot. AIPN

▶ Arkusz wypłat dla TW „Bolka” i pokwitowanie odbioru pieniędzy

wszystkich TW. Stocznia po prostu przestała być obiektem „specjalnej troski”.

GM: Esbecy mają jeszcze jeden problem z „Bolkiem”. Mianowicie piszą, że informacje, które przedstawia, nie są obiektywne, tylko są punktem widzenia Lecha Wałęsy.

AP: On zaczyna psioczyć na dyрекcję stoczni – a co to SB obchodzi? Ich obchodzi, kto ma ulotki, kto nawołuje do strajku, kto wyraża się negatywnie o towarzyszu Gierku, a nie to, że dyрекcja nie potrafi zorganizować pracy i że są tam jakieś typowe absurdy PRL. To tylko jego interesowało.

GM: Ich by to interesowało, gdyby on informował, że z powodu tego, że dyрекcja coś źle zorganizowała, jest szykowany strajk.

Sytuacja się zmieniła kilka lat później, kiedy rola Wałęsy wzrosła. W latach osiemdziesiątych SB produkowała materiały kompromitujące Wałęsę.

AP: Dopiero w 1982 roku. Wcześniej mogła coś puszczać, ale w tej materii należy być bardzo ostrożnym. SB na ogół trzymała się jednego z podstawowych standardów: tajnych współpracowników się nigdy nie ujawnia, bo jak się raz zacznie, to będzie coraz trudniej zwerbować następnych. I jeśli coś takiego robiono, to tylko w ramach operacji najwyższego znaczenia, jak operacja „Ambasador” czy „wrzutka” kilku kserokopii do internowanej Anny Walentynowicz (która zresztą wyrzuciła te papiery).

Ale czym innym jest ujawnienie, a czym innym groźba ujawnienia.

AP: Chcę zwrócić uwagę na jeszcze jedną rzecz. Otóż w 1978 roku zaczęło się rozpracowywanie Wałęsy. I pierwsza sprawa miała ten sam kryptonim, co Wałęsa jako TW, czyli sprawa „Bolka”.

GM: Jeśli wierzyć dokumentom – bo one zachowały się niestety tylko w kserokopii – to w momencie, kiedy on angażuje się w działalność opozycyjną, pojawia się próba ponownego zwerbowania go do współpracy – zakończona niepowodzeniem. Jeśli zaś mówimy o fałszywkach antywałęsowskich, to musimy je podzielić: pierwsze puszczało za granicą w 1981 roku. W nich porównywano Wałęsę do Hitlera. Natomiast rozsyłanie materiałów, w których Wałęsę oskarżano o współpracę z SB w okresie Wolnych Związków Zawodowych i przywództwa w Solidarności, to okres stanu wojennego, co najmniej od stycznia 1982 roku. Wtedy podrzucono dokumenty Annie Walentynowicz.

AP: Trzeba rozróżnić wyraźnie dwie rzeczy: jedna to akcja dezinformacyjna, która polega na puszczaniu pod różnymi postaciami ustnej pogłoski, np. rzekomego protestu, że agent stoi na czele – ale to nie jest nigdy sygnowane przez SB. Czym innym jest zaś fałszywka – podrobiony dokument, który ma wyglądać jak autentyczny.

Jednym słowem, SB wykorzystywała w latach osiemdziesiątych dokumenty z okresu jego współpracy po to, żeby mu zaszkodzić...

AP: Ale dyskretnie – nie było przecież artykułu w „Trybunie Ludu” z kserokopią doniesienia.

GM: Oprócz kserokopii materiałów ze znanych nam dzisiaj teczek personalnej i pracy „Bolka” w operacji tej wykorzystywano autentyczny list działacza gdańskiej Solidarności, Andrzeja Kołodzieja z roku 1981, a ponadto przygotowywano fałszywki pisane na maszynie (podszycując się m.in. pod jedną z francuskich organizacji trockistowskich), w których oskarżano Wałęsę, że rzekomo w okresie 1978–1981 współpracował z bezpieką.

A czy mamy dowody na to, że władza wykorzystywała to po to, żeby go szantażować?

AP: Jeden z najważniejszych dowodów na to, że Wałęsę straszono, że coś może zostać ujawnione, to zjawienie się u internowanego lidera Solidarności płk. Czesława Wojtalika, który był w latach 1970–1971 szefem „sekcji stoczniowej” w gdańskiej SB i nie tylko nadzorował funkcjonariuszy, którzy się nią zajmowali, lecz także wziął udział w jednym ze spotkań operacyjnych z „Bolkiem”.

Samo jego pojawienie się mogło wywrzeć na Wałęsie wrażenie.

AP: Ależ oczywiście! Podobno w 1981 roku pojawił się też – niby przypadkowo – gdzieś w korytarzu, gdy delegacja z Wałęsą szła na oficjalne rozmowy w URM. Wcale nie musiało być tak, że Kiszcak czy gen. Adam Krzysztuporski spotykają się z Wałęsą, wyciągają kwity i mówią: jak nie będziecie ugodowi, to wam pokażemy. Wystarczyło pokazać mu oficera z 1971 roku, którego na pewno pamiętał.

GM: Jest kilka takich momentów. Jeden z nich opisuje Wałęsa: w drugi dzień strajku w Stoczni Gdańskiej (15 sierpnia 1980 roku) przychodzi do niego funkcjonariusz SB w Gdańsku i zaprasza na jakieś tajemnicze spotkanie z Edwardem Gierkiem w Pruszczu Gdańskim. Na co Wałęsa miał odpowiedzieć: „Zgoda, ale jeszcze nie teraz. Dajcie mi trochę czasu”. Kilka dni później, kiedy dociera do niego gen. Krzysztuporski, nie chce się już z nim spotkać. Co do tego wpływu, byłbym bardzo ostrożny. Pod koniec internowania Lech Wałęsa pisze głośny list kaprala do generała. Władze (Wojciech Jaruzelski i Mieczysław Rakowski) przygotowały swoją wersję listu, której Wałęsa nie chciał podpisać. Kiszcak przyjechał, żeby go przekonać. I według tego, co napisał w swoich dziennikach Rakowski,

szantażował tam Wałęsę – nie wiadomo jednak, czy również ujawnieniem wcześniejszej współpracy z SB. Ale on nie podpisał wersji przygotowanej przez Kiszcaka i Rakowskiego, gotów był sygnować jakąś wersję kompromisową, której niestety nie znamy, ale nie satysfakcjonowała ona władz. Kończy się na tym, że władze puszczaają „list kaprala” jako mniejsze zło, bo nie był to triumf propagandowy, choć władza tak to próbowała przedstawić. I kilka dni później Kiszcak, relacjonując spotkanie z Wałęsą w Arłamowie, na posiedzeniu Biura Politycznego KC PZPR mówi o nim: „jest to mały człowiek, żulik, lis, chytry człowiek, chce oszukać partnera”. I dodaje: „Będziemy mieli z nim kłopoty”. To przecież nie jest sytuacja, kiedy „władca teczek” tłamsi swojego partnera, kiedy czuje się zwycięzcą takiej rozmowy. Jest jeszcze jeden moment, kiedy do Wałęsy przyjeżdża Władysław Kuca, szef Biura Studiów MSW, które się nim zajmuje, z jakimiś materiałami i próbuje na niego naciskać. Ostatnią próbą tuż przed jego zwolnieniem jest rozmowa w Naczelnej Prokuraturze Wojskowej, gdzie usiłuje się Wałęsę zmiękczyć przed wyjściem, wpłynąć na jego postawę...

AP: ... i on się właściwie na wszystko zgadza.

GM: To właśnie jest cały Wałęsa – mówi to, co uważa, że jego rozmówcy chcą usłyszeć. O stanie wojennym w rozmowach z władzą mówi, że wprowadzenie go było uzasadnione, ale trzeba się dogadać. A po jakimś czasie dodaje, że trwa on zbyt długo i generałowie przegrają. Nie jest w stanie wymusić zmiany tego, co się stało, ale próbuje – według mnie – ratować, co się da.

AP: Zupełnie jak w styczniu 1971 roku, kiedy uważał, że rozpoczęcie nowego strajku i manifestacji to najgorsze nieszczęście, jakie może spotkać stocznnię, Gdańsk i Polskę. I robi wszystko – nawet wyda kolegę – aby tego nie było. Esbecy przy werbowaniu tajnego współpracownika mogli działać w trojaki sposób: albo mieli materiały obciążające lub kompromitujące, albo grali na uczuciach patriotycznych. W pierwszym przypadku ktoś coś ukradł, kogoś pobił i groziła mu odpowiedzialność karna; w drugim – mieli np. zdjęcia świadczące o zdradzie, które można pokazać żonie. I trzecie wyjście – przekonać, że takie, a nie inne postępowanie jest słuszne, dobre dla Polski. W przypadku Wałęsy zastosowano tę trzecią metodę.

Czy zatem do przyjęcia jest teza, że współpraca Wałęsy i posiadanie przez aparat bezpieczeństwa materiałów na ten temat mogły mieć wpływ na jego działalność i postawę w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych?

AP: Wałęsa nie miał wiedzy, którą mamy dzisiaj, nie wiedział, jak wygląda system ewidencji TW, jaki kształt przybierają doniesienia, które składał, ani nawet jaka była struktura lokalnej SB. Ale oczywiście mógł się bać kompromitacji – bo ujawnienie jego współpracy byłoby dla niego kompromitacją.

GM: Nie zapominajmy, jaka była pozycja Wałęsy w 1982 roku – nie powiem, że był bogiem, ale blisko. Spójrzmy na reak-

cję Anny Walentynowicz, która była z nim w ostrym konflikcie: ona te podrzucone dokumenty spuszcza w toalecie. Nawet gdyby w 1982 roku SB pokazała oryginalną teczkę współpracy, to przypuszczam, że ludzie by w to nie uwierzyli. Potraktowaliby to jako fałszywkę, atak władzy, która stara się Lecha zniesławić. Są dwa momenty, w których Wałęsa jest jeszcze słaby. Pierwszy to początek strajku sierpniowego. Nie kupuję tezy, że miałby 16 sierpnia realizować wytyczne SB. Mówi się bowiem, że zakończył strajk w Stoczni Gdańskiej – ale decyzje wówczas podejmował ponaddwudziestoosobowy Komitet Strajkowy, na którego czele stał.

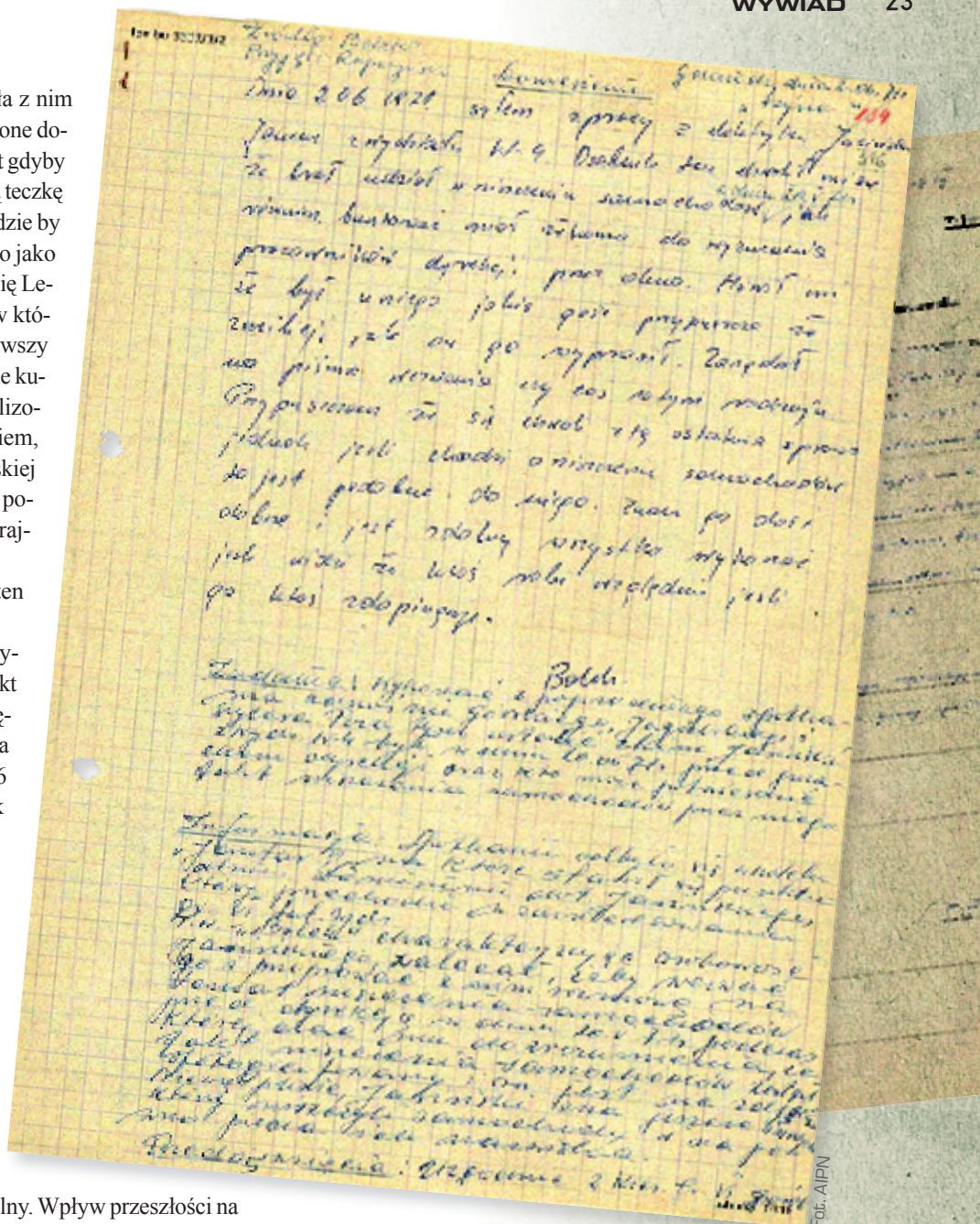
AP: Wszyscy chcieli zakończyć ten strajk.

GM: Tak, bo on zakończył się zwycięstwem – realizacją postulatów. Nikt 14 sierpnia, kiedy do niego przystępowano, nie przewidywał, że za dwa tygodnie powstanie Solidarność. 16 sierpnia skończył się jeden strajk i zaczął się drugi.

AP: To wszystko mieści się w logice Wałęsy. Jest człowiekiem walki, ale wie, że ma się ona zakończyć porozumieniem.

GM: Nie wierzę też w sterowność Wałęsy. Kiedy czytałem charakterystyki Jacka Kuronia, Tadeusza Mazowieckiego czy Bronisława Geremka, w każdej SB pisała, że każdy z nich steruje Wałęsą – więc kto w końcu nim steruje? Nikt. Wałęsa był niesterowalny. Wpływ przeszłości na jego zachowanie opisuje od lat Krzysztof Wyszowski: w momencie kiedy Wałęsa zgłosił się do WZZ, miał pomysł zaatakowania komendy wojewódzkiej MO – bo tam były dokumenty dotyczące jego współpracy. Ponownie próbowano wywierać na niego nacisk podczas internowania w stanie wojennym. Jednak ten człowiek, uważany przez niektórych za prostaka, nieradzącego sobie bez doradców, okazuje się dla komunistów dużo trudniejszym przeciwnikiem od profesorów. Nie daje się wykorzystywać propagandowo, nie chce wystąpić w telewizji – taki wywiad pod koniec internowania z nim nagrano, ale dla władz nie był satysfakcjonujący – a przede wszystkim nie chce firmować neo-Solidarności, związku stworzonego przez władze.

AP: Można powiedzieć, że Wałęsa królem Polski został po internowaniu, dzięki temu, jak się wówczas zachował. Przestrzegał zasady: jak nie wiesz, co masz mówić – to nie publicznie nie mów.



► Doniesienie „Bolka” na elektryka Jana Jasińskiego

Sytuacja, kiedy pojawiają się nowe materiały, jest dla historyków niewygodna. Bo z jednej strony cieszą się z nowych źródeł, ale z drugiej istnieje obawa, że wszystko to, co do tej pory głosili, można wyrzucić do kosza. Czy trzeba na nowo pisać podręczniki? Panie Profesorze, czy coś by Pan zmienił np. w *Pół wieku dziejów Polski*?

AP: Gdybym jeszcze raz miał pisać tę książkę, to zwróciłbym większą uwagę na ten epizod współpracy Wałęsy z SB. Kiedy ją pisałem, była tylko lista Macierewicza, w której nie wszystko jest pewne, więc niektóre rzeczy pominąłem. Nawet zarzucano mi, że mój opis jest odpersonalizowany – są mechanizmy, masy, a nie ma pojedynczych ludzi. W *Wojnie polsko-jaruzelskiej* już

to lekko zaznaczyłem. Ale teraz zaznaczyłbym to mocniej, ponieważ jeśli się mówi o sylwetce Wałęsy od 1970 roku, to trzeba pamiętać, że o tym okresie współpracy – jakkolwiek on by go minimalizował – nie mógł zapomnieć. To w nim na pewno tkwiło.

GM: Psychologowie mówią o tzw. mechanizmie wyparcia... A wracając do pytania, to znalezisko rozszerza naszą wiedzę o współpracy. Na pewno wymusza erratę do biogramu Lecha Wałęsy w *Encyklopedii Solidarności*, bo zakres współpracy jest szerszy, niż do tej pory opisywano. Ale nie zmienia dalszej części życiorysu Lecha Wałęsy. Oczywiście, miał to gdzieś w tyle głowy – to świetnie wykazali w swojej książce Cenckiewicz i Gontarczyk. Natomiast nie wysnuwałbym daleko idących wniosków, że mógł być na tyle skutecznie szantażowany, by wymuszało to na nim pewne posunięcia. Jest z pewnością jeden taki moment, w którym w sposób oczywisty jego agenturalna przeszłość miała wpływ na jego decyzje. 4 czerwca 1992 roku – odwołanie rządu Jana Olszewskiego. Ale np. gdy latem 1989 roku Wojciech Jaruzelski na chwilę wycofał swoją kandydaturę na prezydenta PRL, bo nie miał poparcia Solidarności, to Wałęsa mocno poparł Kiszczaka. Czy dlatego, że generał miał jego teczkę, czy dlatego, że obaj panowie polubili się w Magdalence, czy miał to być prztyczek dla Jaruzela, czy też dlatego, że Kiszczak obiecywał Solidarności więcej niż Jaruzelski (m.in. wolne wybory)? Te pytania można zadać, ale nie jesteśmy w stanie na nie odpowiedzieć.

AP: Wałęsa, przy swoich zapędach autorytarnych, był w zasadzie zawsze człowiekiem kompromisu i dlatego właśnie tak dobrze mu się współpracowało z Mazowieckim, Geremkiem, Andrzejem Celińskim – bo oni też byli zwolennikami negocjacji, porozumienia, zmian, a nie przewrotu. Nikt nie jest wyciosany z jednego kawałka drewna i Wałęsa też – jak każdy – ma swoje sęki.

GM: Przykładem niesterowności Wałęsy jest też sytuacja z sierpnia 1981 roku, kiedy jedzie wraz ze Zbigniewem Bujakiem gasić demonstrację na rondzie w centrum Warszawy. Bujak wychodzi, próbuje uspokajać i zostaje (jak to relacjonuje SB) wygwizdany. Wychodzi Wałęsa i zamiast gasić, mówi – jestem z wami. Dobrze to chyba kiedyś scharakteryzował Bogdan Borusewicz: Wałęsa co innego myśli, co innego mówi, a jeszcze co innego robi. I dla władzy jest to problem, bo to człowiek, który następnego dnia po wstępnym porozumieniu może powiedzieć: nie, panowie, zmieniła się sytuacja i nasze ustalenia są nieaktualne. To trudny przeciwnik.

AP: Dobrze to niedawno ujął Andrzej Celiński, że Wałęsa miał sztab doradców, m.in. Mazowieckiego, Kuronia, Celińskiego. Nie było sytuacji, żeby oni wszyscy się jednocześnie spotkali z Wałęsą – z każdym osobno konferował, a potem sam podejmował decyzję.

A co z autentycznością i oryginalnością dokumentów z teczek TW „Bolka”?

AP: Są autentyczne, bo pochodzą z tamtej epoki. Ale jeśli chodzi o ich prawdziwość w kontekście współpracy Wałęsy, to są trzy możliwości: całość jest sfałszowana, całość jest

prawdziwa albo niektóre elementy są sfałszowane. Odrzucam pierwszą możliwość, bo uważam, że jest niewykonalne, aby sfałszować te informacje, opisy sytuacji. To są informacje pochodzące od TW „Bolka”. Jeśli chodzi o drugą możliwość, to jestem skłonny ją uznać, ale muszę być świadomy tego, że były próby tworzenia fałszywek. I w związku z tym powinno się te dokumenty pieczołowicie pod tym kątem zbadać – czy nie zaplątała się tam fałszywka. Kserokopia to nie fałszywka – Anna Walentynowicz dostała kserokopie prawdziwych dokumentów, ale np. nie wiemy, co poszło do Komitetu Noblowskiego. Nikt nie widział tej teczki. IPN prowadził śledztwo w sprawie prawdziwości tych dokumentów, które zostało zawieszone – Norwegia odmówiła współpracy.

GM: Najczęściej w teczkach tajnych współpracowników fałszowano pokwitowania odbioru gotówki. Krótko mówiąc, funkcjonariusze brali do kieszeni pieniądze, które rzekomo miał dostać TW.

AP: Bywało też, że się dzielili. TW kwitował, że wziął tysiąc złotych, dostawał 500, a 500 brał esbek.

GM: Zdarzyła się taka historia, że osoba prowadzona przez esbeka czytała później swoją teczkę, natrafiła na adnotację funkcjonariusza, że ten wydał na spotkaniu w lokalu jakąś kwotę, i dziwiła się: „Jak to? Przecież to ja płaciłem!”. Nie ma możliwości, żeby całość była sfałszowana, ponieważ znamy część tych dokumentów (ich kopie, czyli drugie egzemplarze, pierwszy trafiał do akt tajnego współpracownika) z innych miejsc (np. tzw. spraw obiektowych). A co do pojedynczych dokumentów, to odpowiedź dadzą nam szczegółowe badania.

Czy o dokumentach wysłanych przez SB do Komitetu Noblowskiego nie wiemy zupełnie nic?

GM: Komitet Noblowski dopuszczał możliwość udostępnienia dokumentów, a kiedy zwrócili się o nie prokuratorzy IPN, to stwierdził, że ze względu na klauzulę 50 lat tego nie robi. Znamy jeden dokument z tej przesyłki – doniesienie z 12 stycznia 1971 roku, jedyny dokument w teście pracy „Bolka”, który nie jest w oryginale, lecz w kserokopii, bo został wybrakowany w 1986 roku. Z opisu operacji „Ambasador” wynika, że oryginał został wysłany do Komitetu Noblowskiego. W ten sposób „uporządkowano” dokumentację. Jeśli ten dokument rzeczywiście wysłano, to zakładam, że do Norwegii wysłano standardowy pakiet rozsyłany w kraju niektórym działaczom opozycji (m.in. Walentynowicz): dwa pokwitowania odbioru gotówki (SB, co ciekawe, wybrała ostatnie, i to na najwyższą sumę), notatkę ze spotkania z TW i list sygnowany pseudonimem „Mieszko II” (w tym przypadku podsyłano się pod Ogólnopolski Komitet Oporu, którego liderzy sygnowali swe dokumenty pseudonimem „Mieszko”).

AP: Tak naprawdę to do tej pory Norwegowie nie potwierdzili, że cokolwiek mają, a więc nawet nie ma pewności, czy operacja „Ambasador” została faktycznie przeprowadzona. ❗

TAJNE
spec. instrukcja